

JERZY MARIAN BRZEZIŃSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut PsychologiiO TYM, CO WAŻNE,
GDY MYŚLIMY O PSYCHOLOGII W POLSCE

Społeczne dzielenie się swoją wiedzą i twórczością jest głównym przeżyciem
podtrzymującym poczucie głębszego sensu intelektualnego wysiłku
Grzegorzcyk, 2001, s. 61

Autor podejmuje problem kondycji psychologii widzianej jako dyscyplina naukowa. Pole swoich rozważań zawęża do udzielenia odpowiedzi na cztery pytania odnoszące się do kontekstu kraju (tu: Polski), w którym rozwijana jest psychologia. Na pytanie 1 – Czy ma sens mówienie o jakiejś osobliwości badań naukowych prowadzonych przez psychologów w Polsce? – autor odpowiada negatywnie. Poznanie psychologiczne jest intersubiektywne i ma charakter globalny. Na pytanie 2 – Czy psychologowie powinni publikować (też) w rodzimym języku? – autor odpowiada pozytywnie. W kontekście pytania 3 – Za pomocą jakich wskaźników dokonuje się (powinna się dokonywać) ocena pozycji psychologa w światowej nauce? – autor krytycznie odnosi się do nadużywania różnych, nie zawsze przemyślanych wskaźników bibliometrycznych i opowiada się za zwiększeniem roli ocen podejmowanych w trybie *peer review*. Na pytanie 4 – Jakie powinniśmy wyciągnąć wnioski z ujawnionych patologii naukowych i jaka powinna być na nie nasza reakcja? – autor odpowiada, iż psychologowie powinni udostępniać dane surowe, dzielić się nimi z innymi badaczami, aby możliwe było przeprowadzenie zewnętrznych replikacji badań empirycznych.

Słowa kluczowe: psychologia, badania naukowe, publikowanie, replikacje, nadużycia w nauce.

Nie będzie nic szczególnie odkrywczego w stwierdzeniu, że nauka ma charakter **globalny**, że – poza państwami rządzonymi przez totalitarne reżimy – nie zna granic ani geograficznych, ani politycznych i jest, w istocie swej, **pluralistyczna i tolerancyjna** (zob. Nowak, 1998; Brzeziński, 2001). Chodzi bowiem

o to, aby w dyskusji, na zasadach partnerskich, brały udział propozycje wywodzące się z różnych szkół naukowych. Chodzi też o to, aby odwoływać się w niej jedynie do argumentów naukowych, a nie argumentów ekonomicznych, etnicznych, religijnych, odwołujących się do płci, wieku itp.

Takie też jest (powinno być) uniwersyteckie nauczanie – co zostało wyrażenie wyartykułowane przez autorów Wielkiej Karty Uniwersytetów Europejskich, a podpisanej na Uniwersytecie Bolonii w 1988 roku, w 900. rocznicę powołania tego najstarszego europejskiego uniwersytetu, przez rektorów uniwersytetów europejskich. Czytamy w niej, między innymi, że:

[...] 2. Uniwersytet jest powiernikiem europejskiej tradycji humanistycznej, nieustannie dąży do osiągnięcia wiedzy uniwersalnej, wypełniając swe powołanie **przekracza on granice geograficzne i polityczne** oraz zaspokaja istotną potrzebę wzajemnego poznania i oddziaływania różnych kultur [wyróżnienie – J. M. B.]¹.

To uniwersytety dają gwarancje odnawiania elit (w tym i tych, które będą kontynuować badania inicjowane przez poprzedników). I chociażby dlatego powinny być one otoczone przez rządy szczególną troską. To w nie poczynione przez państwo inwestycje (zresztą podobnie jak w edukację swoich obywateli na wszystkich jej szczeblach) okazują się najbardziej rentowne – chociaż ten zwrot zainwestowanego kapitału nie następuje od razu. Elity stanowią bowiem o przetrwaniu, przede wszystkim w kulturowym wymiarze, państwa i narodu. Bardzo krótkowzroczni są ci politycy, którzy tego nie widzą. Rozwój badań naukowych i edukacji to zadanie pierwszoplanowe dla rozwoju społeczeństwa demokratycznego, które cechuje wysoki poziom dobrostanu (*well-being*). Dobrze zdawali sobie z tego sprawę autorzy przygotowanego przez American Academy of Arts and Science (AAAS) w 2013 roku raportu: „The heart of the matter. The humanities and social sciences for a vibrant, competitive, and secure nation”². Na co – w kontekście przywołanego dokumentu – warto zwrócić szczególną uwagę? Otóż na to, że eksperci AAAS alarmują, iż trzeba, aby nauki humanistyczne i społeczne wyszły z cienia, wyszły spod (akceptowanej przez rząd) dominacji nauk ścisłych i technicznych. To one, w dużym stopniu, przesądzają o rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. W Polsce, jeszcze sprzed Okrągłego Stołu Humanistyki, przez nasze ministerstwo od nauki i szkolnictwa wyższego lansowana była, „na siłę”, koncepcja dowartościowania, za wszelką cenę, kształcenia technicznego, przy jednoczesnym deprecjonowaniu kształcenia w obszarze nauk humanistycznych i społecznych. Dobrze, że schodzimy z tej ścieżki „rozwoju”

¹ Podaję za: <https://www.umk.pl/uczelnia/dokumenty/statut/katra/pdf>

² Zob. http://www.humanitiescommission.org/_pdf/hss_report.pdf

naszego społeczeństwa, że chcemy przywrócić właściwą rangę i naukom humanistycznym, i społecznym, i takiemuż kształceniu na uniwersytetach.

Nauka jest – jak to ujął Kazimierz Ajdukiewicz (1983; zob. też Frankfort-Nachmias i Nachmias, 2001) – **intersubiektywna** (co pozwala odróżniać wytwory poznania naukowego, racjonalnego, od wytworów poznania pozanaukowego, irracjonalnego), i to w dwojakim sensie: jest **intersubiektywnie komunikowalna** i **intersubiektywnie sprawdzalna (kontrolowalna)**. Zatem każdy badacz kompetentny w danej problematyce badawczej może powtórzyć badania przeprowadzone przez innego badacza. Poprawnie poprowadzone badanie naukowe (np. przeprowadzone przez psychologa), którego wyniki zostały, właśnie w duchu zasady intersubiektywnej komunikowalności, poprawnie zakomunikowane społeczności badaczy, może być **replikowane**. Dzięki replikacjom (Wojciszke, 2011a), także w naukach społecznych (a więc i w psychologii – zob. sekcje tematyczne w numerach czasopism: *Psychologia Społeczna*, 2012 oraz *Perspectives on Psychological Science*, 2012) możliwe jest eliminowanie z korpusu wiedzy naukowej tych ustaleń, które powstały albo na skutek błędów metodologicznych, albo na skutek oszustw (na przykład Diederica Stapela z uniwersytetu w Tilburgu – niesławnego bohatera fabrykowania danych w pracach z zakresu psychologii społecznej; zob. Klebaniuk, 2012; Levelt, Drenth i Noort, 2012).

Jak na tym wyżej naszkicowanym społeczno-metodologicznym tle, eksponującym globalność i ponadlokalną intersubiektywność psychologii, sytuuje się jej praktyka badawcza? Spytajmy wprost:

Pytanie 1. Czy ma sens mówienie o jakiejś osobliwości badań naukowych prowadzonych przez psychologów w Polsce?

Psychologia jako nauka, powtórzmy, ma charakter globalny (i chyba nikt tego nie kwestionuje), ale – o czym nie powinniśmy zapominać – uprawiana jest w jakimś kraju (i tu zaczyna się brak jednomyślności) nie tylko w języku angielskim. O ile od dawna nauki ścisłe i przyrodnicze przyswoiły sobie język angielski (ową współczesną łacinę), i w nim swobodnie, intersubiektywnie (!) się wypowiadają, to już nie można tego powiedzieć o naukach humanistycznych i społecznych. Są takie dyscypliny (uważam, że także psychologia), które są – w różnym stopniu – obciążone czynnikiem kulturowym.

Zrezygnujmy z rozważań na temat kulturowej (wyrażanej w języku) unikatowości takich dyscyplin humanistycznych, jak literaturoznawstwo polonistyczne, pewne subdyscypliny historii, historia sztuki czy etnologia, których badacze pełniej mogą się wypowiadać w języku ojczystym czy innym aniżeli język an-

gielski języku obcym (takim dla badaczy sztuki jest – obok języka angielskiego – język włoski czy niemiecki, a dla prawników podejmujących problematykę polskiego prawa jest to przede wszystkim język polski), niż mocno faworyzowany (bez uwzględniania tradycji i specyfiki danej dyscypliny naukowej) język angielski. Pozostajemy przy „naszej” psychologii, widzianej w szerszym kontekście raczej nauk społecznych aniżeli humanistycznych.

Gdy mówimy o psychologii (ale także o medycynie, socjologii czy jakiejś innej dyscyplinie naukowej, której uprawianie ma bezpośredni wpływ na kształt „nadbudowanej” na niej praktyki społecznej), to musimy (!) dostrzegać w niej dwie warstwy: (a) warstwę naukową właśnie i (b) warstwę praktyczną. O jakości (ale też etyczności podejmowanych na jej gruncie działań – zob. Brzeziński, 2013) tej drugiej przesądza, rzecz jasna, jakość tej pierwszej. Pamiętajmy, że psychologia to nie tylko badania naukowe, ale też przygotowywanie profesjonalistów, zdolnych do efektywnego obsługiwanie rozległej sfery praktyki społecznej. W tym łańcuchu „zmienną pośredniczącą” jest poziom kształcenia uniwersyteckiego przyszłych psychologów. Dbając o – najlepiej (idealizacja?) – światowy poziom prowadzonych przez polskich psychologów (i tych z generacji „junior”, a więc potencjalnych zdobywców NCN-owskich grantów PRELUDIUM, i tych z generacji „senior”, sięgających po granty europejskie i NCN-owskie MAESTRO) badań naukowych i o jak najlepsze publikowanie ich rezultatów, nie można zapominać, że chodzi nie tylko o wzbogacanie, opisanego językiem psychologii, naukowego obrazu świata.

Ten „psychologiczny tort” ma trzy warstwy. Ta pierwsza, najgłębiej lokowana, bo u samej podstawy, to warstwa naukowa (budowanie przez psychologów psychologicznych modeli świata). Druga to warstwa edukacyjna (kształtowanie na uniwersytetach specjalistów do obsługi praktyki psychologicznej). Trzecia to warstwa wprowadzania przez psychologów i innych specjalistów rozwiązań z pierwszej warstwy do praktyki społecznej (to owa, jak ją niektórzy widzą, „prawdziwa” psychologia).

Równoległym nurtem następuje samoodtworzenie się (gdzie? – w pracowniach i laboratoriach uniwersyteckich) elit naukowych, a więc tych, którzy zadbają o to, aby psychologia nie tylko nie obumarła, ale aby się rozwijała. Od razu wyraźnie zaznaczę, że nie jest możliwe aktywne uczestniczenie w tym żywotnie dla samej psychologii ważnym nurcie, jeśli pozostaje się na naukowych peryferiach świata naukowego. Dziś te peryferie dookreślane są, przede wszystkim, przez publikowanie w nieznanym szerzej czasopiśmie (niekiedy udającym, że są one naukowe) i ogłaszanie drukiem „syntez intrologatorskich” w wydawnictwach usytuowanych „w szopie u szwagra” (to określenie od prof. Marii

Lewickiej). W ten sposób uprawiana „psychologia” nie będzie w świecie dostrzeżona, nie będzie inspirowała innych psychologów do podjęcia naukowego dialogu.

Rzecz jasna, nie istnieją, specyficzne dla danej psychologicznej zbiorowości lokalnej metody poznania naukowego. Te metody – aby się o tym przekonać, wystarczy przetrząsnąć ileś „topowych” czasopism psychologicznych, w których publikują psychologowie z całego świata – są uniwersalne. Skala Inteligencji D. Wechslera czy kwestionariusz BDI Becka (poza językiem kraju, w którym są stosowane) zasadniczo nie różnią się. I dlatego student psychologii, który na przykład, zapoznał się z jedną z tych metod diagnostycznych na którymś z uniwersytetów w Polsce, nie będzie miał (poza – być może – językiem kraju, w którym będzie kontynuował studia) problemów z włączaniem się do dyskusji w trakcie prezentacji przypadku, w której psycholog praktyk wykorzystał Skalę Wechslera. I w tym sensie nie znajduję uzasadnienia dla mówienia o polskiej psychologii w opozycji do psychologii światowej. Dobra, spełniająca wyśrubowane standardy metodologiczne współczesnej psychologii teoria, ogłoszona w uniwersalnym języku angielskim (zob. np. teoria temperamentu Jana Strelaua; Strelau, 1998a, 1998b), będzie, i jest, z powodzeniem stosowana w wielu krajach, a więc będzie niezależna od kontekstu języka danego kraju. I tylko ta jedna droga prowadzi polskich psychologów na salony psychologii po prostu. Zresztą mówienie dziś, w dobie wszechobecnego Internetu i komunikowania się elektronicznie z całym światem, o kimś, że jest polskim psychologiem, bo pracuje na polskim (tj. znajdującym się na terytorium Polski) uniwersytecie i naucza na nim studentów (niekoniecznie z Polski), jest jakimś anachronizmem. Jest się, przede wszystkim, psychologiem o określonym dorobku naukowym, rozpoznawalnym w naukowym świecie psychologów, a temu są obce – że znowu odwołam się do sformułowania Wielkiej Karty – „granice geograficzne i polityczne”.

Można natomiast, i trzeba, mówić o warunkach (prawnych, ekonomicznych, politycznych, kulturowych, instytucjonalnych) funkcjonowania uniwersytetów w Polsce i uprawianiu na nich badań naukowych w zakresie psychologii. Ale podobnie jest też w Niemczech, Czechach czy Stanach Zjednoczonych. Ten kontekst kraju przede wszystkim odnosi się do kształcenia nowych pokoleń psychologów oraz do jakości praktyki psychologicznej, do warunków transmisji wiedzy akademickiej do praktyki, do przekładu z języka teorii psychologicznej na język działań – też psychologicznych. To nie mniej ważna sfera realizowania się psychologów w świecie współczesnym. Tak naprawdę to teoria psychologiczna czyni – w odleglejszej perspektywie czasowej – sensownymi podejmowane przez nich badania naukowe (Brzeziński, 2011). Każde ustalenie badawcze znaj-

dzie kiedyś swoje zastosowanie. W ostatecznym bowiem rachunku, pozostaje – to nic, że bywa ono niekiedy przefiltrowane przez inne czynniki – kryterium użyteczności społecznej. Należy jednak pamiętać, że każda praktyka społeczna będzie efektywna i etycznie odpowiedzialna, gdy będzie nadbudowana na empirycznie (intersubiektywnie) sprawdzonej teorii. Poza kontekstem teorii psychologicznej praktyka psychologiczna nie istnieje. To teoria poprzedza praktykę.

Psychologia jako ta dyscyplina naukowa z obszaru nauk społecznych, która jest – jak mi się wydaje – stosunkowo najmniej obciążona czynnikiem kulturowym (język i obyczaj) jest – mimo wszystko – jakoś identyfikowana z krajem pochodzenia jej wytworów. Jest to oczywiście bardziej widoczne, gdy zanurzymy się w sferę zastosowań wyników naukowych do regulowania praktyki społecznej, a mniej widoczne, gdy mówimy o samych podstawowych badaniach naukowych. Ale jednak coś w tym jest. Czy to ma jakiś – poza identyfikacją państwową danego uniwersytetu, danego laboratorium psychologicznego czy danego czasopisma (mimo że drukują w nim swoje prace psychologowie o różnej przynależności państwowej) – głębszy sens? Czy nie przypomina to prestiżowych zabaw w rankingi uczelni, kierunków studiów itp. Nauka, a i pochodna względem niej praktyka, nie stają się przez to ani lepsze, ani bardziej zaawansowane.

Mimo międzynarodowego charakteru psychologii i takich też standardów prowadzenia tych badań, psychologowie nie rezygnują z zaznaczenia kraju wydawania danego czasopisma (i to nawet takich, które charakteryzują wysokie wartości *impact factor*). „Lokalność” tytułu jest akcentowana przez psychologów w różnych krajach – np. *American Psychologist* (bardzo wysoka pozycja na liście JCR), *British Journal of...*, *Scandinavian...*, *European...*, *Australian...*, *Canadian...*, *Československá psychologie*. Nawiasem mówiąc, czasopism naukowych, z różnych dyscyplin, z tytułem: *American...*, na liście JCR jest 135, a z *European* – 171; 7 czasopism psychologicznych ma w tytule *British...* Mamy też nasz, polski tytuł: *Polish Psychological Bulletin* (najstarszy polski anglojęzyczny periodyk, wychodzący od 1969 roku). Czy autorzy zamieszczanych w nich artykułów nie uprawiają „globalnej” psychologii? Oczywiście, że uprawiają. Charakterystyczne dla tych psychologicznych tytułów jest to, że prawie wszystkie wydawane są w języku angielskim. Po „sąsiedzku”, w filozofii nauki na przykład, mamy też tak oznaczane ogólnościatowe serie książkowe: *Boston Studies in the Philosophy and History of Science*, *Minnesota Studies in the Philosophy of Science* czy redagowaną w Polsce serię książkową o zasięgu ogólnościatowym (wydawaną przez Rodopi w Holandii) pt. *Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences and the Humanities* (wychodzi od 1975 r.). W psycholo-

gii taka „geograficznie” dookreślona i znana w świecie seria książkowa, wychodząca od 1953 r., to *Nebraska Symposium on Motivation*. Uważam, że owe nazwy (regionu, kraju czy miasta) spełniają tylko sentymentalną rolę i stanowią okazję na zaznaczenie naukowej pozycji ośrodka, w którym ta seria wychodzi. W czasach globalizacji nauki raczej nie ocenia się naukowej jakości czasopisma po państwowym identyfikatorze jego tytułu. Tę rolę znacznie lepiej wypełnia wskaźnik *impact factor* (IF).

Pytanie 2. Czy psychologowie powinni publikować (też) w rodzimym języku i też w Polsce wydawać własne prace?

Odpowiem krótko: tak, powinni. Widzę kilka racji dla zajęcia takiego stanowiska. Zacznę od zwrócenia uwagi na ważny obywatelski obowiązek, nałożony przez społeczeństwo (wszak ono, za pośrednictwem płaconych podatków, finansuje swoje uniwersytety) na psychologów zawodowo związanych z uniwersyte-tem. Ich zadaniem jest nie tylko rozwijanie swojej dyscypliny naukowej, poprzez udział w programach badawczych i dostarczanie nowych wyników badawczych, ale także dobre kształcenie studentów. Tylko niewielka z nich część zastąpi schodzące ze sceny pokolenie czynnych badaczy, wchodząc w ich role badawcze i nauczycielskie. Większość absolwentów uniwersyteckich studiów psychologicznych (magistrów psychologii) zasili szeregi profesjonalistów, którzy korzystając z dobrego przygotowania – właśnie w zakresie naukowo aktualnych teorii i metod psychologicznych – będą efektywnie (i etycznie odpowiedzialnie) działać w sferze praktyki społecznej.

O ile psychologowie uniwersyteccy powinni swobodnie (w imię globalnie pojmowanej nauki) wypowiadać się w uniwersalnym i podstawowym dla psychologii języku angielskim, to nie możemy już tego samego oczekiwać od tych, którzy działają w sferze praktyki. Póki co – i nie widzę powodów, aby powinno być inaczej – kształcimy i doskonalimy studentów i psychologów w rodzimym języku. W tym bowiem języku absolwenci psychologii, studiów podyplomowych i kursów doskonalenia zawodowego będą komunikować się ze swoimi klientami w gabinetach psychologicznych, klinikach, szkołach, poradniach itp. Publikując – mimo że w większości reprezentujących niższy poziom naukowy, w porównaniu z większością czasopism psychologicznych z listy JCR czy SCOPUS – w polskich czasopismach i kierując do polskich wydawców nasze, polskie podręczniki (na różnych poziomach kształcenia), upowszechnimy też wyniki badań polskich psychologów. Niech za przykład takiej postawy posłuży oryginalny (i odwołujący się także do wyników badań naukowych prowadzonych przez

polских psychologów) podręcznik, napisany przez jednego z najwybitniejszych polskich psychologów społecznych – Bogdana Wojciszke, pt. *Psychologia społeczna* (zob. Wojciszke, 2011b). Taka też idea przyświecała mi, jako redaktorowi serii podręczników akademickich z psychologii: *Wykłady z psychologii*, wydawanych przez Wydawnictwo Naukowe Scholar. Podobnie myśleli profesorowie: Jan Strelau i Dariusz Doliński (2010), gdy zamiast podjąć prace nad przekładem na język polski jednego z wielu dobrych amerykańskich podręczników adresowanych do studentów psychologii, postanowili wciągnąć w swój projekt 38 polskich psychologów, reprezentujących wszystkie subdyscypliny psychologiczne i wszystkie ważne polskie ośrodki uniwersyteckie. W ten sposób powstał dwutomowy, liczący łącznie ponad 1800 stron formatu A4 podręcznik: *Psychologia akademicka*. Jego redaktorzy też uznali, że ważne jest zaprezentowanie, właśnie polskim studentom, obok osiągnięć psychologii wypracowanych w zagranicznych ośrodkach uniwersyteckich, także dokonań polskich badaczy:

Istnieją dwa rodzaje podręczników. Pierwszy z nich to podręcznik autorski, w którym naukowiec opracowuje całość zagadnień. Drugi rodzaj to takie dzieło, w którym każde ze szczegółowych zagadnień omawiane jest przez innego autora (bądź autorów). [...] Rozwój nauki czy – szerzej – cywilizacji niejako skazał naukowców na wąską specjalizację. Dlatego też rzeczą naturalną wydał nam się wybór drugiego rozwiązania, to jest zaproszenie do wspólnej pracy nad podręcznikiem dużej grupy wybitnych badaczy, których większość ma dorobek naukowy uznany w skali międzynarodowej. Każdy z nich opisuje zagadnienia, w których się specjalizuje. Poprosiliśmy ich, by zaprezentowali dorobek psychologii światowej ze **szczególnym uwzględnieniem osiągnięć badaczy polskich** (Strelau, Doliński, 2010, s. 23-24) [wyróżnienie – J. M. B.).

Powinniśmy zabiegać o to, aby także drukować nasze podręczniki akademickie (zwłaszcza te autorskie, a nie będące wyłącznie kompilacją zagranicznych opracowań), a nie wyłącznie przekłady, konstruować polskie testy, a nie tylko adaptacje. Do polskiego odbiorcy powinny też docierać polskie monografie naukowe. Ogłoszenie – nobiletujące autora! – monografii w prestiżowym wydawnictwie zagranicznym sprawia, że – oczywiście – wejdzie on do obiegu międzynarodowego, ale w Polsce (zwłaszcza wśród studentów i psychologów pracujących poza centrami badawczymi) pozostanie autorem nieznanym. Świadomość rzeszy studentów i praktyków kształtować będą drugo- i trzeciorzędni autorzy popularnych opracowań „z drugiej ręki” i autorzy przekładów dobieranych pod kątem ich rynkowej atrakcyjności czy owe dobrze się sprzedające w dworcowych kioskach z książkami „psychologiczne harlequiny”. Dobrze to rozumiał Jan Strelau, gdy po amerykańskiej premierze swojej ważnej monografii: *Temperament. A psychological perspective* (Strelau, 1998a) zdecydował się, jeszcze w tym samym roku, na jej polski przekład (Strelau, 1998b). Zaś jego fundamen-

talne dzieło, podsumowujące dziesiątki lat pracy nad psychologią różnic indywidualnych, ukazuje się w języku polskim (Strelau, 2014). Podobnie – jeszcze jeden przykład – ważna, zawierająca wyniki oryginalnych badań psychologicznych, monografia Marii Lewickiej: *Psychologia miejsca* (Lewicka, 2012) też ma swoją premierę w dobrym polskim wydawnictwie, a jej autorka równolegle drukuje ważne artykuły w branżowych czasopismach o zasięgu światowym. Niech wystarczą te dwa przykłady wzorcowego wypełniania roli polskiego profesora psychologii. W pogoni za punktami (o czym niżej) nie powinniśmy zapominać też o polskim odbiorcy prac psychologicznych.

Publikując oryginalne wyniki badań polskich psychologów, upowszechniając najnowsze rozwiązania w zakresie zastosowań metod statystycznych i w zakresie diagnostyki psychologicznej (testy!), kształtujemy, i to bardzo ważny argument!, polski język – także słownictwo polskie z zakresu psychologii. Wzbogacamy korpus języka polskiego. Przed laty – u zarania odradzającej się po I wojnie światowej polskiej państwowości – profesorowie, którzy odbudowywali i budowali, po latach zaborów, polskie uniwersytety (Kraków, Lwów, Wilno, Poznań, Lublin), a na nich zakładali katedry psychologii i tworzyli kierunki studiów, myśleli podobnie. W numerze 1 nowo powstałego rocznika: *Nauka Polska. Jej potrzeby, organizacja i rozwój*, Stefan Błachowski, któremu Kazimierz Twardowski zlecił założenie na nowym uniwersytecie w Poznaniu katedry psychologii, ogłosił drukiem artykuł: „W sprawie potrzeb naukowych w zakresie psychologii”. Pisał w nim między innymi:

[...] 1. Do najbardziej palących niedomagań psychologii polskiej należy brak podręcznika, któryby wszystkie ważne zdobycze tej wiedzy podawał w formie ściśle naukowej, używając przytym terminologii jednolitej i zgodnej z duchem języka polskiego. Ani polskie przekłady prac obcych, ani polskie podręczniki, reprezentujące przeważnie kierunek metafizyczny [...], lub mające zakrój popularny nie czynią zadość potrzebom psychologii.

2. Niejednolita terminologia, wykazująca znaczne różnice zależnie od tego, czy dany psycholog mieszka w Warszawie, Lwowie lub Krakowie, oraz brak terminologii polskiej w całych gałęziach wiedzy psychologicznej sprawia, że porozumiewanie się psychologów między sobą jest znacznie utrudnione i że wiele mozołu i czasu idzie na marne skutkiem nieporozumień czysto słownych. Tym niedogodnościom powinien położyć kres encyklopedycznie opracowany słownik psychologiczny, zawierający wszystkie terminy, w psychologii i naukach jej pokrewnych używane, i objaśniający znaczenie tych terminów [...] (Błachowski, 1918, s. 487-488; pisownia oryginalna).

W Polsce wydano w ostatnich latach kilka opracowań o charakterze słownikowym czy encyklopedycznym – przywołam dwa z nich: rodzime opracowanie autorstwa 15 polskich psychologów, pod redakcją naukową Jerzego Siuty (2005), oraz tłumaczenie z języka angielskiego, którego autorami są Artur S. Reber i Emily S. Reber (2005). Zaletą tego drugiego jest angielsko-polski

indeks haseł. Jednak dynamiczny rozwój niektórych subobszarów badawczych psychologii, zwłaszcza tych z pogranicza psychologii i – przykładowo – neuro nauki czy kognitywistyki, a także z zaawansowanych metod statystycznych sprawia, że postulat S. Błachowskiego nadal, po latach, nie stracił na aktualności. Bardzo chciałbym wyeliminować niezręczności językowe wprowadzone przez badaczy, którzy zawodowo posługują się językiem angielskim i, paradoksalnie, język polski staje się ich drugim językiem; to zaś prowadzi do kaleczenia, a nie wzbogacania rodzimego języka. Przykłady takich potworków (co ciekawe, dla niektórych z nich funkcjonują już w polskim języku psychologicznym właściwe odpowiedniki): *kowariata*, *zmienna supresyjna*, *analiza rezydualna*, *metoda machiningu* itp. Kształtowanie kultury językowej, wzbogacanie języka polskiego o nowe terminy naukowe – to też ważne i nie do przecenienia dla psychologów uniwersyteckich zadanie do wypełnienia. Zapotrzebowanie na dobry, porządkujący chaos w polskiej terminologii psychologicznej leksykon jest aktualne. Zwracano na to uwagę w trakcie Kolokwium Psychologicznych, zorganizowanych w czerwcu 2012 r. przez Komitet Psychologii PAN i Instytut Psychologii Uniwersytetu Śląskiego.

Pytanie 3. Za pomocą jakich wskaźników dokonuje się (powinna się dokonywać) ocena pozycji psychologa w światowej nauce?

Od kilku lat szczególnie intensywnie dyskutowany jest w środowisku psychologii akademickiej problem obecności polskich psychologów w światowym obiegu naukowym. Nie przypominam sobie, a już wiele lat funkcjonuję na scenie psychologicznej, aby wcześniej była podejmowana taka dyskusja. To zaś przekłada się na konkretne pytanie: „Jak dobrze (czytaj: w jakich czasopismach) publikować wyniki swoich badań empirycznych?” W tej dyskusji wcale nie chodzi tylko o to, aby z wynikami badań dotrzeć do jak najszerszego kręgu potencjalnych odbiorców, którzy – tak jak my – twórczo zmagają się z tą samą problematyką badawczą. Tło tej dyskusji jest znacznie szersze. Jest nim prowadzona od lat – w pierw przez Komitet Badań Naukowych, potem przez Radę Nauki MNiSW, a aktualnie (już po raz drugi) przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych – ocena parametryczna jednostek naukowych (wydziałów i instytutów uczelnianych, instytutów PAN i instytutów badawczych). A w związku z nią pracownicy ocenianych instytucji naukowych byli (i cały czas są) zobowiązani do dostarczania jak największej liczby punktów, na które były (według nie zawsze jasnych i dających się rozumnie zaakceptować reguł) przeliczane publikacje. W tej pogoni za punktami przestano się interesować faktycznymi osiągnięciami.

nięciami twórczymi. Mało ważne stawało się pytanie: „O czym pisał autor i co wniosł nowego do psychologii?”, a znacznie ważniejsze okazywało się pytanie: „Za ile punktów opublikował artykuł”. Zaczęła działać swoista giełda, ci zaś, którzy zdobyli w danym roku najwięcej punktów, byli przez rektorów wyróżniani. Reguły odnoszące się do oceniania jednostek naukowych zostały też, dość mechanicznie, zastosowane do oceny samych badaczy. Zaczęto także wprowadzać kryteria awansowe, odwołujące się do zebranych przez badaczy, w jakimś okresie czasu (np. po doktoracie, a przed wszczęciem przewodu habilitacyjnego), sum punktów. Wprowadzono, dość arbitralnie, listy czasopism, w których publikowanie było w zróżnicowany sposób punktowane. Pożądane stało się publikowanie w czasopismach, które były wysoko usytuowane na tzw. liście filadelfijskiej (dziś jest to lista JCR firmy Reuters-Thomson). Pod dyktando środowiska przyrodniczo ścisłego deprecjacji uległy tak ważne dla dużego i kulturotwórczego środowiska nauk humanistycznych, ale też, może w mniejszym stopniu, środowiska nauk społecznych, monografie. Zadekretowano karykaturalną definicję monografii i – niezależnie od naukowej doniosłości i lat pracy wysiłku twórczego włożonego przez autora w jej powstanie – wszystkie je zrównano (żeby nie być gołosłownym – 20 pkt dawała książka licząca zaledwie 6 arkuszy wydawniczych, opublikowana w języku polskim, a niewiele więcej, bo 25 pkt, w tzw. językach kongresowych). Monografia naukowa, wydana przez Oxford University Press, przynosiła jej autorowi tyle samo punktów, co byle jakie opracowanie, spięte okładkami i wydane „w szopie u szwagra”³. To jednak jest karykatura prawdziwie merytorycznej oceny dokonań naukowych. Trudno mi sobie wyobrazić, że w 2017 r. (rok kolejnej oceny parametrycznej jednostek naukowych) nie będziemy się odwoływać, gdy idzie o ocenę monografii naukowych, do ocen *peer review*. Tak czy inaczej, psychologowie uniwersyteccy zaczęli brać udział w „grach liczbowych” (nawiązując do krytycznego artykułu pt. „Stop the numbers game”; Parnas, 2007).

Pomysł „bezwzględne” przeliczania wszystkich osiągnięć na – dość jednak arbitralnie ustalane – punkty wyszedł ze środowiska nauk przyrodniczych i ścisłych. 16 grudnia 2012 r. ukazała się ważna deklaracja, która powstała w środowisku... nauk biologicznych. *The American Society for Cell Biology* (ASCB) ogłosiła dziś już słynną: „San Francisco Declaration on Research Assessment” (w skrócie: DORA). To, co nas powinno w niej zainteresować, to krytyczne odniesienie się do stosowania wskaźnika *impact factor* do oceny indywidualnego dorobku naukowego. Czytamy w deklaracji DORA (2012):

³ Krytycznie o tym systemie ocen w: Antonowicz i Brzeziński (2013).

[...] Do not use journal-based metrics, such as Journal Impact Factors, as a surrogate measure of the quality of individual research articles, to assess an individual scientist's contributions, or in hiring, promotion, or funding decisions.

Jest znamienne, że tę deklarację podpisało prawie 11 tys. osób (w tym liczni nobliści) i 467 organizacji naukowych z całego świata⁴. W Polsce deklarację podpisały też władze Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (FNP, 2014). Zdecydowały się na to:

[...] mając na względzie niepokojący fakt, że w środowisku naukowym od kilku lat rozwija się tendencja do sprowadzania jakości prac badawczych poszczególnych uczonych do oceny czasopism, w których ich osiągnięcia zostały opublikowane. Wprawdzie środowiska naukowe wiedzą, które czasopisma są w danej dyscyplinie najważniejsze, ale powinna to być wiedza pomocnicza, która nie zwalnia z oceny indywidualnych osiągnięć badawczych. [...] W wypadku doświadczonych uczonych dodatkowym, istotnym parametrem w ocenie osiągnięć badawczych jest liczba cytowań ich prac (w zależności od specyfiki danej dyscypliny lub dziedziny naukowej), czy będący jej pochodną wskaźnik Hirscha (h). Z różnych względów *impact factor*, liczba cytowań i wskaźnik h nie mają zastosowania w większości dyscyplin z nauk humanistycznych i społecznych. [...] [nie mają też zastosowania] przy ocenie małych jednostek, a tym bardziej indywidualnych zespołów badawczych oraz ich liderów. W tym wypadku należy bezwzględnie stosować system oceny *peer review*, w którym starannie wyselekcjonowani uczeni oceniają oryginalność indywidualnych osiągnięć naukowych innych badaczy, a pomocniczą rolę może spełniać liczba cytowań oraz wskaźnik h.

W podobnie krytycznym duchu wypowiedzieli się też uczestnicy zorganizowanej przez PAU w listopadzie 2013 r. w Mogilanach pod Krakowem debaty „Oceny nauki” Andrzej Białas i Szczepan Biliński (2013) oraz Zbigniew Błocki i Karol Życzkowski (2012).

Sumując uważam, że oceny naukowego poziomu publikacji, w których prezentowane są wyniki badań empirycznych czy analizy teoretyczne, nie można zredukować do wartości wskaźników naukometrycznych: (a) sumy punktów zebranych za publikacje, patenty czy pieniądze pozyskane z grantów, (b) wartości sumarycznego IF czasopism, w których drukowane są prace. To, co dobrze oddaje ocenę instytucji, niekoniecznie musi (jak wskazuje wielu specjalistów, co wyżej starałem się ukazać) trafnie opisywać dokonania pojedynczego badacza. Pozostaje ocena przeprowadzona w systemie *peer review* oraz – ze wskaźników ilościowych – liczba cytowań i, chyba najmniej krytykowany, wskaźnik h Hirscha. Szczególną troską powinna być otoczona ewaluacja monografii (ale tych przez naprawdę duże „M”). Widzę tylko jedno rozwiązanie: kierownicy jednostek naukowych sami typują niezbyt liczny zbiór monografii do eksperckiej oceny ich poziomu naukowego. Następnie te monografie są opiniowane przez zna-

⁴ Zob. stronę internetową DORA: <http://am.ascb.org/dora/>

nych z obiektywizmu i kompetencji merytorycznych recenzentów. Na ogół środowisko jest w stanie sporządzić taką listę niezależnych (w poglądach i nieulegających wpływowi) ekspertów. Wiem, że taka procedura jest i czasochłonna, i kosztowna. Czy jednak, jeżeli nie chcemy odstąpić od ocen dorobku naukowego, nie powinniśmy tak postąpić? Alternatywne rozwiązanie – przynajmniej jeśli chodzi o ocenę monografii – jest nam znane i nie jest to powód do chwały⁵.

Pytanie 4. Jakie powinniśmy wyciągnąć wnioski z ujawnionych patologii naukowych i jaka powinna być na nie nasza reakcja?

Wspólnym mianownikiem zachowań patologicznych w badaniach empirycznych jest naruszanie tzw. dobrych obyczajów przyjętych w środowisku naukowym. Lapidarnie można mówić o nich jako o naruszeniach FFP: fabrykowanie, fałszowanie, plagiowanie (*fabrication, falsification, plagiarism*)⁶. Taką też taksonomię owych naruszeń standardów pracy naukowej zawiera polski Kodeks Etyki Pracownika Naukowego (KSEN, 2012/2013).

Zwykle plagiaty, które powstają na ogół techniką „kopiuj i wklej”, są najczęściej wykrywalne. Być może dlatego, że mamy dostęp do coraz doskonalszych wyszukiwarek internetowych, że autorzy i wydawcy czasopism umieszczają wersje elektroniczne artykułów w Internecie, że powstały elektroniczne systemy antyplagiatowe, że – wreszcie – ta oszukańcza praktyka spotyka się z coraz większym napiętnowaniem (i przynajmniej potencjalnie jest ścigana na drodze prawnej). Poważniejszy (o trudnej do oszacowania skali występowania) jest problem: (a) zmyślania danych (np. uzupełnianie brakujących danych czy zmyślanie wszystkich danych tak, aby potwierdziła się hipoteza), (b) „poprawiania” danych w kierunku sugerowanym przez hipotezę oraz (c) kradzieży danych surowych i „autorskie” opracowanie tego zbioru wyników. Przypadek (c) to odmiana plagiatu, dokonanego z najgłębszego poziomu oryginalnej pracy. Jest to plagiat pracy, która nigdy wcześniej, w postaci zaproponowanej przez plagiatora, nie powstała. Jest on trudniejszy do wykrycia niż plagiat „patchworkowy” czy „inteligentnie” zmieniający konstrukcję zdań. Wspomniany już przypadek – w wielu publikacjach detalicznie opisany – Diederika Stapela mieści się w dwóch kategoriach FF. Stapel zmyślał dane i je poprawiał (fałszował). Działał z przemyślaną

⁵ Pisaliśmy o tym problemie w: Antonowicz i Brzeziński, 2013.

⁶ Zob. dokument: FPRM (2002). US Federal Policy on Research Misconduct. Za: www.federalregister.gov/articles/2000/12/06/00-30852/executive-office-of-the-president-federal-policy-on-research-misconduct-preamble-for-research/#h-16. Pozyskano 4 maja 2014 r. Zob. też: Brzeziński i Doliński (2014b).

premedytacją. Jaki był *modus operandi* oszusta? Jak pisze Jarosław Klebaniuk (2012):

[...] Postępował [Stapel – J. M. B.] na trzy sposoby: albo kompletnie zmyślał dane, albo fabrykował takie powiększenie ich bazy, żeby uzyskać potwierdzenie hipotezy, albo modyfikował dane – kompletne lub niepełne. Jego działania zazwyczaj rozpoczynały się od bardzo starannego i konsultowanego ze współpracownikami przygotowania badań. Dyskutowano więc nad pomysłem, hipotezami, sposobami operacjonalizacji zmiennych i rodzajem manipulacji eksperymentalnej. Przygotowywano wszystkie materiały, w tym kwestionariusze, słodycze dla uczestników i tym podobne namacalne przejawy prowadzenia badań. Wiele z nich było możliwych do sfinansowania dzięki grantom, które „wybitny” naukowiec bez trudu otrzymywał. Materiały zazwyczaj znajdowały się w bagażniku samochodu Stapela i tam były widziane po raz ostatni. To, co następowało później, nie miało już nic wspólnego z naukową uczciwością (s. 213-214).

W ten przemysłny sposób doszedł do imponującej liczby kilkudziesięciu artykułów, które zawierały (odwoływały się) bądź dane w pełni lub częściowo zmyślone, bądź też poddane przez niego „twórczym” obróbkom statystycznym. Musi się jednak zrodzić pytanie: Co robili recenzenci, zwłaszcza w tak prestiżowych czasopismach, jak *Journal of Personality and Social Psychology*? Dlaczego prawie wszyscy – poza ową trójką sprawiedliwych – dali się nabrać, jak napisał cytowany Klebaniuk (2012, s. 214), na dane, które „[...] ewidentnie były «zbyt dobre, aby były prawdziwe»”. Mimo wysokiej pozycji w nauce instytucjonalnej (Stapel przez jakiś czas pełnił funkcje dziekana) fałszerstwo zostało ujawnione. I to dzięki uporowi trzech młodych badaczy.

Kilka czynników, jak sądzę, ma wpływ na występowanie w społeczności badaczy niepożądanych i – co tu dużo mówić – wstydliwych zachowań.

Pierwszy – pycha, rywalizacja, chęć utrzymywania się w czołówce „najlepszych”. Warunki pracy ani zagrożenia typu materialnego są tu bez znaczenia. Chęć bycia wśród najlepszych to życie w nieustannym stresie. Jedyne, co powoduje takimi osobami, jak Stapel (wszak należał do elity, a i problemy materialne były mu obce), to nieustająca troska o to, aby nie odpaść z czołówki, aby być zawsze obecnym na prestiżowych konferencjach i drukować (i być cytowanym!) w najlepszych czasopismach branżowych. A jeśli pomysłów już nie starcza, to słabnie odporność na pokusy i wchodzi się na równię pochyłą. Co jest na jej końcu, o tym boleśnie przekonał się „profesor” Stapel. Większość psychologów chciałaby drukować (i być cytowana) w najlepszych czasopismach. Psychologowie społeczni chętnie by widzieli swoje prace w takich „topowych” czasopismach, jak: *Journal of Personality and Social Psychology*, *Journal of Experimental Social Psychology* czy *Personality and Social Psychology Bulletin*.

Problem w tym, że nie wszyscy mogą tam drukować i że nie wszyscy są skłonni się z tym pogodzić.

Drugi – presja pracodawcy: kierownika katedry, dyrektora instytutu, dziekana wydziału czy rektora. Ostatnimi laty w Polsce nasilił się nacisk wywierany przez kierownictwo jednostek naukowych na pracowników, aby przynosili punkty za publikacje, aby przyspieszyli gromadzenie dorobku naukowego niezbędnego do uruchomienia postępowania habilitacyjnego czy profesorskiego. Wszak nagromadzenie przez jednostkę dużej liczby owych punktów umożliwi jej uzyskanie satysfakcjonującej kategorii (A, B, a może nawet A+, ale nie C!) w stosowanej przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych, co cztery lata, ocenie parametrycznej. Ta nadmierna bibliometryzacja oceny dorobku naukowego w skrajnych przypadkach może zaowocować wyborem „drogi na skróty”: dopisywaniem się do publikacji osób (zwłaszcza tych, względem których „współautor” pozostaje w relacji nadrzędności), sztucznym rozdrabnianiem i powielaniem publikacji, plagiatami, kupowaniem całych czy tylko części (np. zaawansowanych analiz statystycznych) prac itp. Także jednostki naukowe, chcąc jak najlepiej wypaść w ocenie parametrycznej, uciekają się do kupowania publikacji (sprzyja temu nieszczerne prawo i tendencja do jego naginania wedle własnych potrzeb), byle jej autor afiliował ją w danej jednostce naukowej.

Trzeci – społeczne przyzwolenie i nikłe konsekwencje czynu. Patologicznym zachowaniom sprzyja również brak jednoznacznie stanowczej reakcji społeczności akademickiej na naruszenia standardów akademickich, a zwłaszcza władz uczelni (na wszystkich jej poziomach!), zwłaszcza gdy jest to „nasz” pracownik. Przykład? Dość często spotykamy się – także na dużych uczelniach – ze zjawiskiem „zamiatania pod dywan” gorszących i naruszających dobre imię uczelni zachowań (najczęściej plagiatów). Bywa, że wstydliva dla uczelni sprawa tak długo jest przeciągana, aż ulega przedawnieniu, a jej podmiot przechodzi w stan spoczynku czy odchodzi z uczelni w „nieznanym kierunku”. Bywa i tak, że kara, która dotyka obwinionego (np. upomnienie) jest niewspółmiernie niska do skali szkodliwości społecznej. Także instytucje państwa lekceważą problem. Niech za dość charakterystyczny przykład lekceważenia przez instytucje państwa problemu naruszania zasad etyki w środowisku akademickim posłuży odstąpienie prokuratora od oskarżenia profesora uczelni podejrzanego o dokonanie plagiatu, gdyż: „społeczna szkodliwość czynu nie jest znaczna”. To bardzo niepokojące, że wysyła się taki sygnał: nic ci się nie stanie, gdy wpadniesz.

Czwarty – nadmiar szkół wyższych (i też studentów), a także – mimo i tak już obniżenia wymagań kadrowych przy powoływaniu nowych kierunków studiów i podtrzymywaniu (tu czasami chciałoby się użyć terminu „reanimacja”)

tych, które, w imię przyzwoitości chociażby, powinny być zlikwidowane – konieczność zatrudniania osób z habilitacją (akceptacja zatrudnienia drugoetatowego osób zaliczanych do tzw. minimum kadrowego dla kierunków kształcących na poziomie licencjackim) sprawiają, że o ten awans naukowy ubiegają się osoby, które ani nie odczuwają takiej potrzeby, ani nie są utalentowane, ani nie są w stanie napisać porządnego artykułu naukowego. Pamiętajmy, że i tu działa prawo rozkładu normalnego. Co zatem mogą zrobić? Albo odejść z uczelni (tylko gdzie?), albo próbować swoistej „drogi na skróty”. Jest nią często właśnie plagiatowanie, kradzież całych tekstów lub tylko ich części i składanie z nich własnej pracy „naukowej”. Prościej ukraść, albo kupić coś gotowego. Uważam, że zaczynamy także i my, psychologowie, odczuwać negatywne skutki takiej szczodrobliwej i jednocześnie niefrasobliwej polityki resortu. Przejawia się ona w nadmiarze ośrodków kształcenia studentów psychologii (dziś mamy już ponad trzydzieści ośrodków oferujących magisterskie studia z psychologii, a ponad połowa z nich to szkoły niepubliczne). Czy kształconych na tych uczelniach tysiącom studentów psychologii państwo jest w stanie zagwarantować odpowiednio wysoki poziom kadry? Nie, nie jest. Problem w tym, że państwo się tym nie przejmuje. W efekcie kształcimy – w skali całego kraju – na niższym poziomie.

Czy można temu niepokojącemu zjawisku zaradzić? Jeśli chodzi o plagiaty, to złodzieje muszą być świadomi dolegliwości i nieuchronności kary. Jeśli zaś chodzi o oszustwa polegające na fabrykowaniu danych i manipulowaniu nimi (naginanie pod hipotezę), to – i nie jestem w tym odosobniony – widzę tylko jedno wyjście: ujawnianie przez autorów zbioru wyników surowych. W ten sposób postępując, wprowadzamy w życie, w pełnym zakresie, broń pod postacią **replikacji**. Klebaniuk (2012), komentując przypadek Stapela, pisze (s. 216):

Większa przejrzystość badań, czyli **bezw warunkowe udostępnianie danych surowych**, a także informacji o szczegółach proceduralnych (te o miejscu prowadzonych badań, o grupie osób badanych, muszą być znane co najmniej współpracownikom i recenzentom, bo z uwagi na rodzaj upublicznionych informacji nie zawsze mogą być powszechnie ogłaszane), powinny być standardem [wyróżnienie – J. M. B.].

Podejmując też ten wątek (w kontekście afery Stapela), pisaliśmy (Brzeziński i Doliński, 2014a):

Jelite M. Wicherts (por. Wicherts, 2011) komentując na łamach prestiżowego *Nature* owe bulwersujące zdarzenia napisał: „To scientists in other fields, not sharing data may seem extraordinary; to psychologists it is sadly **common practice**” [wyróżnienie – J. M. B. i D. D.]. Wyjściem z tej trudnej sytuacji mogłaby być ponowna analiza danych, które badacze udostępnialiby w celu ich reanalizy. Jednakże nie wszyscy psychologowie podpisaliby się pod

tym pomysłem. Dlaczego? Zebranie danych empirycznych jest często rzeczą praco- i czasochłonną, ale też i kosztowną, a niekiedy bardzo kosztowną. [...] Ktoś, kto miałby dostęp do takich danych, nie musiałby już się trudzić robieniem badań. [...] Asymetria nakładu pracy tego, kto dane zgromadził, i tego, kto je tylko wykorzystał, jest rzeczą oczywistą. [...] Uważamy wszakże, że warto zgodzić się na ryzyko, że ktoś niewielkim nakładem pracy (bo bez samodzielnego prowadzenia badań) osiągnie w nauce taki sam, a być może nawet większy, sukces niż autor badań. [...] Psychologia wiele zyskała, przyjmując metodologię badań nauk przyrodniczych. Bądźmy więc konsekwentni: przyjmijmy też od przyrodników zwyczaj powszechnego udostępniania danych surowych (s. 797).

Udostępnianie danych surowych plus wymóg replikacji badań przed opublikowaniem ich analiz jest tak naprawdę jedynym remedium na oszustwa typu FF. Pomocne byłoby też – w skali całej dyscypliny – gdyby zmieniły się praktyki publikacyjne redakcji czasopism psychologicznych, gdyby zdecydowali się oni na publikowanie obok „pozytywnych” wyników także tych, które nie potwierdziły hipotez (zob. np. Klebaniuk, 2012; Brzeziński i Doliński, 2014a; Sun, Pan i Wang, 2010). Wszak to są też ciekawe informacje, które można spożytkować w planowaniu kolejnych badań. Niech o akceptacji artykułu do druku nie przesądza tylko uzyskanie wartości $p < 0,05$ (co celnie skomentował w swoim, wysoko cytowanym, artykule Jacob Cohen, 1994/2006).

*

Wyżej przedstawione analizy odnoszące się do istotnych aspektów pracy badawczej polskich psychologów można sprowadzić do następującej kwestii: czy fakt, że prowadzi się badania naukowe w dziedzinie psychologii i że są one prowadzone w Polsce, ma jakieś znaczenie: dla metodologii tych badań, dla kształcenia studentów psychologii i doskonalenia zawodowego profesjonalistów oraz dla doskonalenia praktyki społecznej, która dla zwiększenia swojej efektywności do tych właśnie badań powinna się odwoływać.

Prowadząc badania empiryczne w obrębie psychologii – zresztą, podobnie jak w każdej innej dyscyplinie empirycznej – psychologowie powinni respektować fakt, że poznanie naukowe jest racjonalne, że jest intersubiektywne, a to oznacza, że badania psychologiczne są replikowalne (mówi o tym Ajdukiewicza *zasada intersubiektywności*). To bardzo ważne, gdyż pozwala na eliminowanie z korpusu empirycznie sprawdzonej wiedzy naukowej tych niby-ustaleń (casus Stapela), których nie udało się – mimo zachowania wszelkich rygorów metodologicznych i technologicznych – powtórzyć niezależnie działającym badaczom: w innym czasie, w maksymalnie upodobnionych, ale innych warunkach, z innymi osobami badanymi. Dlatego to ważne, aby wyniki oryginalnych badań pro-

wadzonych przez psychologów docierały bez przeszkód (też językowych) do innych centrów badawczych w świecie.

Skuteczne – w skali globalnej, ponad „granicami geograficznymi i politycznymi” – komunikowanie wyników badań odbywa się za pośrednictwem publikowania zinterpretowanych wyników w czasopismach – dostępnych klasycznie (papier) i elektronicznie (Internet). W natłoku napływających informacji, chcemy tego czy nie, musimy wybierać źródło informacji, musimy wybierać między czasopismami psychologicznymi o różnej randze naukowej. Istotnie pomocnym w tym wyborze będzie współczynnik IF czasopisma. Czasopisma o wysokich wartościach IF są na ogół dogłębniej i przez wysoce kompetentnych specjalistów recenzowane. Że możemy się czasem pomylić i pominąć jakieś naprawdę ważne czasopismo? Trudno, ale – w przeciwnym wypadku – i tak nie jesteśmy w stanie spenetrować wszystkich wydrukowanych stron. Publikowanie w naprawdę intersubiektywnie dostępnych czasopismach, z wysoką gwarancją tego, że z naszymi wynikami zapozna się – trudny do oszacowania procent innych psychologów badaczy, jest nęcące. Mało tego, to my sami powinniśmy zabiegać o to, aby z naszymi wynikami zapoznało się jak najwięcej kompetentnych badaczy.

Poza troszczeniem się o jak najszerszą dostępność oryginalnych (wnoszących „coś” nowego do nauki) wyników psychologowie powinni także troszczyć się o stan praktyki społecznej, która zależy – w jakiejś mierze – także od stanu badań psychologicznych. Ważne jest, aby do praktyki psychologicznej przenikały wyniki (najlepiej, aby były one odpowiednio zinterpretowane) wartościowych badań naukowych, aby profesjonaliści mogli, właśnie na ich podstawie, kształtować własną praktykę diagnostyczną czy pomocową. To zaś oznacza, że psychologowie powinni także drukować swoje prace w języku polskim. „Ubocznym” efektem takiego postępowania jest wzbogacanie korpusu języka polskiego o terminy psychologiczne i znaczący wpływ na poziom tłumaczeń prac psychologicznych z języków obcych na język polski.

Ocena pozycji naukowej badaczy (też – rzecz jasna – psychologów) dokonuje się w dzisiejszym „sparametryzowanym” świecie nauki, biorącym udział w *numbers game* za pomocą różnych, niekiedy konstrukcyjnie bardzo wyrafinowanych (i, bywa, że stwarzających pozory intersubiektywności) wskaźników: indeks h Hirscha, sumaryczny IF, liczba cytowań itp. Także i na tym polu dochodzi do wynaturzeń i dlatego zdrowa jest reakcja DORA, by nie popadać w szaleństwo bibliometryczne i nie zapominać o ważnej roli ocen typu *peer review*.

Rozprzestrzenianie się w świecie nauki (także psychologicznym) różnych postaci patologii (przykład: przywołana tu sprawa Stapela czy „świeża” sprawa innego psychologa społecznego, Jensa Förstera z Uniwersytetu w Amsterdamie,

opisana w numerze 344 *Science* z 9 maja 2014 r.) nakazuje środowisku psychologów aktywne poszukiwanie środków zaradczych. Chodzi przy tym nie tylko o piętnowanie osób naruszających standardy etyczne środowiska nauki (co – rzecz jasna – jest ważne, ale to jest reakcja typu: *the day after*), lecz także o poszukanie środków zapobiegających wystąpieniu tego typu zachowań. Wydaje się, że upowszechnianie danych surowych może być takim efektywnym środkiem. Przyzwolenie środowiska na naruszanie standardów etycznych będzie (już jest?) zabójcze dla naszej dyscypliny naukowej.

LITERATURA CYTOWANA

- Ajdukiewicz, K. (1983). *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania. Metafizyka*. Wyd. 2. Warszawa: Czytelnik.
- Antonowicz, D. i Brzeziński, J. M. (2013). Doświadczenia parametryzacji jednostek naukowych z obszaru nauk humanistycznych i społecznych 2013 – z myślą o parametryzacji 2017. *Nauka*, 4, 51-85.
- Białas, A. i Biliński, Sz. (2013). Debata PAU „Oceny nauki”. *Pauza Akademicka. Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności*, 6(230), 1-2. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: http://pauza.krakow.pl/230_1&2_2013.pdf
- Błachowski, S. (1918). W sprawie potrzeb naukowych w zakresie psychologii. *Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój*, 1, 487-488.
- Błocki, Z. i Życzkowski, K. (2012). Czy można porównywać jabłka i gruszki? O danych bibliometrycznych w różnych dziedzinach nauki. *Nauka*, 2, 37-46. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: http://n.czasopisma.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=692:no-2-2013&catid=149:wydania&Itemid=269
- Brzeziński, J. [M.] (2001). O powinnościach – nie tylko metodologicznych – psychologów prowadzących badania naukowe: Profesorowi Janowi Strelauowi na siedemdziesięciolecie. *Czasopismo Psychologiczne*, 7(2), 127-134.
- Brzeziński, J. M. (2011). Jakiej psychologii (i psychologów) potrzebuje społeczeństwo? *Roczniki Psychologiczne*, 14(2), 7-32.
- Brzeziński, J. M. (2013). Methodological awareness and ethical awareness in the context of university education (on the example of psychology). W: B. Bokus (red.), *Responsibility. A cross-disciplinary perspective* (s. 261-277). Warszawa: Lexem.
- Brzeziński, J. M. i Doliński, D. (2014a). O aktywnym przeciwdziałaniu nierzetelnościom w badaniach naukowych – kontekst praktyki badawczej psychologów społecznych. W: A. Wudarski (red.), „*W poszukiwaniu jakości życia. Studium interdyscyplinarne*”. *Księga Jubileuszowa dedykowana Romualdowi Derbisowi* (s. 785-799). Frankfurt nad Odrą–Częstochowa–Osna-brück: A.J.D.
- Brzeziński, J. M. i Doliński, D. (2014b). O tym, co ważne w ocenie artykułów, projektów badawczych i wniosków awansowych w naukach społecznych? *Nauka*, 2, 33-65.
- Cohen, J. (1994/2006). Ziemia jest okrągła ($p < 0,05$). W: J. [M.] Brzeziński i J. Siuta (red.), *Metodologiczne i statystyczne problemy psychologii* (s. 100-118). Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.

- DORA (2012). *San Francisco Declaration on Research Assessment. Putting science into the assessment of research*. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: <http://am.ascb.org/dora/files/sfdeclarationfinal.pdf>
- FNP (2014). Oświadczenie władz Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: http://pauza.krakow.pl/249_2_2014.pdf
- Frankfort-Nachmias, Ch. i Nachmias, D. (2001). *Metody badawcze w naukach społecznych*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Grzegorzczak, A. (2001). Etyczne problemy i powinności pracownika nauki. *Nauka*, 1, 45-62.
- Klebaniuk, J. (2012). Profesor Stapel na dopingiu. O upiększaniu psychologii społecznej. *Psychologia Społeczna*, 7(3), 213-217.
- KSEN. Komisja do Spraw Etyki w Nauce PAN (2012/2013). *Kodeks Etyki Pracownika Naukowego*. Zaczepnięte 4 maja 2014. Strona internetowa: https://amu.edu.pl/_data/assets/pdf_file/0019/165700/Kodeks_etyki_pracownika_naukowego.pdf
- Levelt, W. J. M., Drenth, P. i Noort, E. (red.) (2012). *Flawed science: The fraudulent research practices of social psychologist Diederik Stapel*. Commissioned by the Tilburg University, University of Amsterdam and the University of Groningen; zob. też: Levelt Committee, Noort Committee, Drenth Committee, 2012. Flawed science: The fraudulent research practices of social psychologist Diederik Stapel. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: http://pubman.mpdl.mpg.de/pubman/item/escidoc:1569964:7/component/escidoc:1569966/Stapel_Investigation_Final_report.pdf
- Lewicka, M. (2012). *Psychologia miejsca*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Nowak L. (1998). O ukrytej jedności nauk społecznych i nauk przyrodniczych. *Nauka*, 1, 11-42.
- Parnas D. L. (2007). Stop the numbers game. *Communications of the ACM*, 50(11), 19-21. Zaczepnięte 3 maja 2014. Strona internetowa: <http://citeseerx.ist.psu.edu/viewdoc/download?rep=rep1&type=pdf&doi=10.1.1.217.849>
- Perspectives on Psychological Science* (2012). Special section on replicability in psychological science: A crisis of confidence?, 7(6), cały numer.
- Psychologia Społeczna* (2012). O uczciwości w nauce. Dyskusja, 7(3), 213-244.
- Reber, A. S. i Reber, E. S. (2005³). *Słownik psychologii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Siuta, J. (2005). *Słownik psychologii*. Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa.
- Strelau, J. (1998a). *Temperament. A psychological perspective*. New York and London: Plenum Press.
- Strelau, J. (1998b). *Psychologia temperamentu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Strelau, J. (2014). *Różnice indywidualne – perspektywa psychologiczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Strelau, J. i Doliński, D. (red.) (2010). *Psychologia akademicka. Podręcznik* (t. 1 i 2). Wyd. 2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Sun, S., Pan, W. i Wang, L. L. (2010). A comprehensive review of effect size reporting and interpreting practices in academic journals in education and psychology. *Journal of Educational Psychology*, 102, 989-1004.
- Wicherts, J. M. (2011). Psychology must learn a lesson from fraud case. Zaczepnięte 28 listopada 2012. Strona internetowa: www.nature.com/news/psychology-must-learn-a-lesson-from-fraud-case-1.9513#auth-1
- Wojciszke, B. (2011a). Systematycznie modyfikowane autoreplikacje: logika programu badań empirycznych w psychologii. W: J. M. Brzeziński (red.), *Metodologia badań społecznych. Wybór tekstów* (s. 19-54). Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Wojciszke, B. (2011b). *Psychologia społeczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.